NIEDZIELA

TYGODNIOWY DODATEK BEZPŁATNY

Nr. 44 Katowice, dnia 29-go października 1927

Niedziela 21 po Świątkach.

Na uroczystość Pana naszego Jezusa Chrystusa „Króla"

LEKCJA

z listu św. Pawia Apostoła do Kolossan. Kolos. I, 12—20.

Bracia! Dziękując Bogu Ojcu, który nas godnymi uczynił cząstki dziedzictwa świętych w światłości, który nas wyrwał z mocy ciemności i przeniósł w Królestwo Syna umiłowania swego, w którym mamy odkupienie przez krew Jego, odpuszczenie grzechów. Który jest obrazem Boga niewidzialnego, pierworodny wszego stworzenia; albowiem w nim wszystkie rzeczy są stworzone na niebie i na ziemi, widzialne i niewidzialne, bądź trony, bądź państwa, bądź księstwa, bądź zwierzchności; wszystko przezeń i w nim jest stworzone, a on jest przed wszystkimi, a wszystko w nim stoi. I on jest głową ciała Kościoła, który jest początkiem, pierworodnym z umarłych, aby on między wszystkimi sam pierwszeństwo trzymał; bo w nim upodobało się, aby wszystka zupełność mieszkała i przez niego pojednało się wszystko z nim, uspokoiwszy przez krew krzyża jego bądź co na ziemi, bądź co w niebiosach jest, w Chrystusie Jezusie, Panu naszym.

EWANGELJA

u św. Jana w rozdziale XVIII., od wiersza 33—37.

W on czas: Piłat rzekł do Jezusa: Czy ty jesteś królem żydowskim? Jezus odpowiedział: Czy to pytanie stawiasz od siebie, czy też inni powiedzieli ci o Mnie? Piłat odrzekł: Czyżem ja Żyd? — lud twój, i przedniejsi kapłani wydali Cię w ręce moje; cóżeś uczynił? Jezus odpowiedział: Królestwo moje nie jest z tego świata. Gdyby moje królestwo było z tego świata, słudzy moi pewnieby walczyli, aby Mnie Judejczykom nie wydano. Lecz teraz królestwo moje nie jest stąd. Rzekł tedy Piłat do niego: Więc Ty królem jesteś? Jezus odpowiedział: Sam mówisz, — bo jestem Ja królem. Jam się na to urodził i na to na świat przyszedłem, aby prawdzie dać świadectwo. Każdy, kto z prawdy pochodzi, słucha głosu mego.

Na uroczystość Wszystkich Świętych.

EWANGELJA

u św. Mateusza rozdział V., wiersz 1—12.

W on czas: Widząc rzesze, wstąpił Jezus na wzgórze; a gdy usiadł, przystąpili doń uczniowie Jego; On zaś, otworzywszy usta swe, tak ich nauczał:

Błogosławieni ubodzy w duchu, albowiem ich jest królestwo niebieskie.

Błogosławieni cisi, albowiem oni posiędą ziemię.

Błogosławieni, którzy się smucą, albowiem oni będą pocieszeni.

Błogosławieni, którzy łakną i pragną sprawiedliwości, albowiem oni będą nasyceni.

Błogosławieni miłosierni, albowiem oni miłosierdzia dostąpią.

Błogosławieni czystego serca, albowiem oni Boga oglądać będą.

Błogosławieni pokój czyniący, albowiem oni synami Bożymi nazwani będą.

Błogosławieni, którzy cierpią prześladowanie dla sprawiedliwości, albowiem ich jest królestwo niebieskie.

Błogosławieniście, gdy wam złorzeczyć i prześladować was będą, i gdy wszelką niegodziwość kłamliwie zarzucać wam będą ze względu na Mnie. Cieszcie się i radujcie, albowiem zapłata wasza obfita jest w niebiesiech.

Na dzień Zaduszny.

EWANGELJA

u św. Jana, rozdział V. w. 25—28.

W on czas: Mówił Jezus do rzesz żydowskich: Zaprawdę, zaprawdę, powiadam wam: Nadchodzi godzina — owszem już nadeszła — kiedy to umarli usłyszą głos Syna Bożego, a ci, co posłyszą, żyć będą. Jak bowiem ojciec ma życie w Sobie, tak i synowi udzielił, by miał życie w Sobie, a nadto dał Mu moc sprawowania sądu, bo Synem człowieczym jest.

Nie dziwcie się temu! gdyż nadchodzi godzina, kiedy wszyscy, co są w grobach, usłyszą głos Syna Bożego, a ci, co dobrze czynili, wynijdą, by zmartwychwstać do żywota; ci zaś, co czynili źle, by zmartwychwstać na sąd.

NAUKA.

Chrystus Król.

Rzekł Chrystus: „Królestwo moje nie jest z tego świata", równocześnie atoli nauczył nas modlitwy, obejmującej prośbę: „Przyjdź królestwo Twoje".

Więc w myśl tej prośby pragniemy, Jezu, abyś objął już rządy nad światem i panował nam jako Król. Tobie jawnie niesiemy służby nasze i głośno i z dumą wyznajemy się być poddanymi Twymi.

W tem poddaństwie chluba nasza!

Któż bo ma nad sobą takiego Władcę jak my, żołnierze Chrystusowi? Gdzie król naszemu podobny? „Piekielne moce zwojował, nieprzyjaciele podeptał, Alleluja, Alleluja!"

W ubożuchnym żłóbku zrodzony, we wzgardzonym Nazarecie trzydzieści lat nieznany żywot pędzący, zdradzony, poniżony, opluwany i na krzyż

przybity — zwycięża śmierć zmartwychwstaje w chwale.

Nic mu ubóstwo, zdradne zasadzki, krzyż, gdzie władca ziemski załamałby się i postradał moc i blask, Chrystus, wolny od więzów świata, wybija się triumfując, nienaruszony i niedosięgły, królujący w Czystości i Prawdzie. Takiemu Królowi służyć nie chlubaż to wielka?

Dlaczego tedy kryjemy się po kątach i barwę Pana naszego taimy? Dlaczego nie trzymamy się razem i jasno i wyraźnie nie wyznajemy, że sprawa Chrystusowa to sprawa nasza? Jeżeli życiem własnem, własnemi czynami dajemy świadectwo prawdzie, nie mamy zaiste czego się wstydzić!

Wiara nasza to nie system tego lub owego ograniczonego w swej istocie ludzkiego rozumu, lecz nauka Boża, krwią tysięcy męczenników użyźniona, misyjnym bohaterstwem wciąż od nowa stwierdzana! Wyznawcy jej mają i w dziejach kultury świata piękną kartę. Zasługom Kościoła na polu pracy cywilizacyjnej któż dorówna?

Mamy więc prawo głowę nosić wysoko i żądać poszanowania dla prawd wiary naszej. Nie przystoi katolikowi przed lada mędrkiem potulnie ustępować i pochopnie rękę do ugody wyciągać, jakby dogmaty nasze obawiały się światła i dyskusji a prawa Boże potrzebowały naprawy! Za nami stoi wiekuista, niezmienna Prawda i niezależna od jakichkolwiek ziemskich względów Potęga Tego, który sam o Sobie rzekł: „Daną mi jest wszelka władza na niebie i na ziemi".

Któż Mu się oprze, czyjaż pycha ośmieliłaby się nie uznać Go za Króla?

Ale są tacy, którzy chcieliby Go widzieć Panem tylko gdzieś za światem, nad obłokami — zdala od doczesnych widomych rzeczy.

Człowieka również sobie, któremu przypadek dał chwilową władzę w rękę, gotowi słuchać, — nie wystarcza im — Bóg!

Nie mogą zaprzeczyć, że Bóg wdaje się w sprawy ludzkie, ale przy układaniu planów swych nie chcą się liczyć z Bogiem. A Chrystus-Król — Chrystus-Człowiek z woli Ojca jest Panem wszystkiego, co stworzone. To winny zrozumieć i jednostki i rodziny i społeczeństwa i narody — zrozumieć i uczciwie się już raz z tem pogodzić i odtąd życie wedle tej niezaprzeczalnej prawdy ukształtować.

Bo jeżeli dziś Chrystusowi publiczną cześć oddajemy jako Królowi, to nie na to, aby Go usty wielbić a czynami zdradzać. Pamiętajmy, że to z Bogiem sprawa, że Chrystus-Król to Pan, który jest pełen miłości, ale i pełen majestatu — strasznego majestatu dla tych, którzy praw jego nie szanują. R. E.

Święto Jezusa Chrystusa-Króla.

W roku bieżącym Kościół katolicki obchodzić będzie po raz drugi święto Jezusa Chrystusa-Króla. W wydanej na Boże Narodzenie 1925 roku encyklice do patrjarchów, prymasów, arcybiskupów i biskupów całego świata katolickiego Pius XI udowadnia obszernie i niezwykle podniośle konieczność tego święta w dobie obecnej, gdy „najazd nieszczęść nawiedził świat cały", gdy większa część ludzi wypędziła Jezusa Chrystusa i Jego Zakon święty ze swych obyczajów, z życia pojedyńczego, rodzinnego, oraz państwowego. Nadzieja trwałego pokoju między narodami nie zabłyśnie, dopóki jednostki i państwa tak zawzięcie odrzucać będą powagę Naszego Zbawiciela. **Pokoju Chrystusa należy szukać w królowaniu Chrystusa.** Ojciec św. stwierdza następnie, że zdarzenia roku jubileuszowego uwypukliły dobitnie to królowanie Chrystusa. Po dokonanych kanonizacjach zeszłorocznych tłumy pielgrzymów z całego świata śpiewały: „Tu rex gloriae Christe" — „Ty jesteś Królem chwały, Chryste!" Ludzie i narody od Boga oddalone w płomieniach wzajemnej zazdrości i walk wewnętrznych lecą do zniszczenia i śmierci, **Kościół katolicki zaś, rozdając ludziom pokarm duchowy, wychowuje dla Chrystusa pokolenie świętych za pokoleniem."**

Myśl ta jest bardzo bogato rozwinięta w Piśmie św. Pan Jezus sam zaświadczył, że jest królem (Łuk. 1, 32—33). Obrzędy święte też potwierdzają tę prawdę. Królestwo Jezusa nie jest jednak z tego świata. Za swego życia nie dążył do objęcia trojakiej władzy: ustawodawczej, wykonawczej i sądowej, choć chciano Go obrać królem. „Jednakowoż — pisze dosłownie Ojciec św. — byłoby to wstydliwym błędem nie przyznać Chrystusowi-Człowiekowi władzy nad rzeczami świeckiemi, jakiekolwiekby one były; w rzeczywistości otrzymał On od swego Ojca prawo tak bezwzględne nad stworzeniami, że wszystko jest poddane Jego dobrej woli." Wszystkie narody: katolickie, nie-katolickie, pogańskie, jednostki i państwa.

Ojciec św. spodziewa się bardzo dużo po tem święcie. „Jeżeli ludzie — pisze — uznają władzę królewską Chrystusa pojedyńczo i ogólnie... jeżeli władcy i zwierzchnicy będą w przeświadczeniu, że rozkazuję nie na mocy swojego prawa, ale z polecenia i w zastępstwie Króla Boskiego, wzmocni się ich powaga i zarazem liczyć się będą w studjowaniu oraz w zastosowaniu praw z dobrem ogólnem i z godnością ludzką swoich poddanych. Wtenczas spokój ładu będzie mógł kwitnąć i trwać, bo nie będzie przyczyn buntu... Podwładni nie będą się usuwali z pod ich władzy, będą bowiem w swoich zwierzchnikach widzieli obraz i powagę Chrystusa, Boga i człowieka."

Czem większe królestwo, czem więcej ludzi obejmuje swą władzę, tem bardziej zacieśnia serce tych ludzi węzeł wspólności. Te uczucia zaś wychowują pokój i przeszkadzają jątrzeniom wojennym.

Według zamierzeń Ojca św. święto Chrystusa Króla ma być skutecznem lekarstwem na dżumę, która zaraża i toczy społeczeństwo ludzkie. Dżumą czasów dzisiejszych jest t. zw. duch świeckości-laicyzmu, jego błędy i próby bezbożne. Ten duch świeckości odmawia Chrystusowi władzy nad wszystkimi narodami; odmawia Kościołowi prawa, przekazanego mu przez Chrystusa, nauczania narodów, które chciały się pozbyć Boga i religją swą uczyniły bezbożność i zapomnienie Boga. Owoce tej świeckości są straszne. Cała ludzkość jęczy dziś pod następstwami prób wyrwania ludzi z pod panowania Chrystusa.

Zbolała i zawiedziona ludzkość pospiesza z powrotem do swego Zbawiciela. Obowiązkiem katolików jest przygotować i dopomóc ludziom czynnie do tego powrotu. Dosyć duża liczba katolików niestety nie zajmuje w życiu społecznem swego odpowiedniego miejsca i nie posiada tej powagi, która ma cechować tych, którzy niosą pochodnię praw-

dy. To upośledzenie należy może przypisać zwlekaniu i bojaźliwości dobrych, którzy się usuwają od przeciwstawienia się albo stawiają opór niedbale, w następstwie czego wrogowie Kościoła rosną w śmiałości i odwadze. Niechże wierni zrozumieją, że muszą walczyć odważnie i zawsze pod sztandarem Chrystusa-Króla.

Takie są przewodnie w skróceniu myśli przepięknej encykliki Ojca św. o święcie Chrystusa-Króla, które obchodzone jest corocznie w ostatnią niedzielę października.

Ks. Kardynał Hlond o znaczeniu św. Chrystusa-Króla dla Polski.

(Z mowy Ks. Prymasa, wygłoszonej na Zjeździe katolickim w Poznaniu 1926 r.)

Przed duszą polską, dręczoną wątpliwościami i niepewnością, staje więc dzisiaj w królewskich blaskach Chrystus, staje z żądaniem, by Polska w swojem życiu uznała Jego nieprzedawnione prawa, staje z odpowiedzią na pytanie, jak Polskę ratować. Chce Chrystus-Król, by się Polska odrodziła, zrywając z laicyzmem, który więzi jej wielkie myśli i siły. Ma się Polska przeciwstawić prądom, które podkopują życie religijne. Nie ma Polska przyjąć destrukcyjnej pracy różnego rodzaju apostatów i nie ma popierać odszczepieństwa, które nic zdrowego i pożytecznego w życie narodu nie wnosi, a natomiast jedność rozbija i myśl narodową załamuje. Nie ma Polska dopuścić do ustawodawstwa, któreby prowadziło do rozporządzenia rodziny przez rozwody. Ma Polska porzucić metody partyjne, które nie uznając nikogo innego zasług i dobrej woli, bezwzględnie wypierają i niszczą przeciwników. Wyrzec się ma Polska niezgody, a nieporozumienie i spory ma łagodzić, nie zaostrzać. A przedewszystkiem zerwać ma z masonerją, której ostatnim celem jest systematyczne usuwanie Ducha Chrystusowego z życia Narodu. Tem więcej zaś musi z nią zerwać Polska, że masonerja, to konspiracja zagraniczna, której nietylko na Polsce nic nie zależy, ale która potężnej Polski nie chce. Narody, które odnalazły drogę do swego odrodzenia, rozprawiają się olbrzymim wysiłkiem z masonerją i odczuwają to, jakby ożywczy powiew wiosny w swem narodowem życiu. I w takiej chwili my mamy się zaprzedać w wolnomularską niewolę? Czyż naprawdę mamy powtarzać błędy innych ludów i w zaraniu swojego bytu kłaść dobrowolnie kark w masońską pętlicę po to, ażeby później po szkodach nieobliczalnych z pod wolnomularstwa się wyzwalać? Zerwać z laicyzmem znaczy w pierwszym rzędzie zrzucić masońskie kiełzna. Zrzucić je powinni wszyscy i na wszystkich stanowiskach, mimo ponętnych widoków kariery i powodzenia.

To dopiero negatywna strona Królestwa Chrystusowego, pozytywna zaś, to oparcie naszego całego prywatnego i publicznego życia na zasadach Chrystusowych.

Odrodzenie Polski dokonać się musi naprzód w polskich duszach, z których drogą zdrowego czynu popłynie odrodzenie we wszystkie objawy naszego życia zbiorowego. Dusza polska musi się przejąć Chrystusem w życiu nadprzyrodzonem Jego łaski. Dopiero taka dusza, Sakramentem Chrystusowym oczyszczona i utwierdzona w dobrem, dusza święta i czysta, staje się trwałem i blicznego, bo ma do tego Boskie prawo i tylko Jego duch ostrzeże nas od błędu. Nie znaczy to, że Kościół dąży do opanowania władzy państwowej, lub chce wkraczać w sprawy polityczne. To nie jego zadanie. Kościół nie solidaryzuje się z żadną formą rządów i nie jest związany z żadną partją polityczną. Ale jako powiernik i stróż nauki i zasad Chrystusowych, każe tych zasad przestrzegać także w życiu publicznem, zwłaszcza przy rozwiązywaniu zagadnień religijnych i etycznych. Kościół nie jest ani szkołą polityczną, ani politycznym warsztatem, lecz szkołą sumienia katolickiego, z prawdziwem podłożem dla zdrowej cywilizacji, dla wzniosłej kultury. Napróżno wołamy o uzdrowienie życia państwowego, jeśli Chrystusem nie uzdrowią się poszczególne dusze. Aby Chrystusa wnieść w publiczne życie, trzeba Go wprzód w sercu swojem poznać i zrozumieć i Nim żyć.

Następnie ma się Polska postarać, by Chrystus Swemi prawami i Swoim Duchem zapanował w naszem życiu społecznem i politycznem. Tego się laicyzm najwięcej lęka, nazywa to fanatyzmem katolickim, klerykalizmem, teokracją. A jednak Chrystus powinien być Królem także naszego życia publicznego... którym mężowie stanu, politycy, członkowie ciał ustawodawczych i urzędnicy mają wstępować w życie publiczne.

Tego Królestwa Chrystusowego w naszem życiu zbiorowem domaga się dzisiaj Polska katolicka, a domaga się w tem przekonaniu, że ona jest jedynem jej zbawieniem w dzisiejszem polskiem przesileniu.

Zamykam te krótkie wywody tą praktyczną syntezą: Z przesilenia duszy polskiej i z królewskich praw Chrystusa wynikają następujące dla Narodu Polskiego nakazy:

1. Nakaz wyzwolenia się z pęt laicyzmu i uzdrowienia życia prywatnego i publicznego Duchem Chrystusowym.

2. Nakaz jedności i zgody na gruncie kościelnym, na którym jedynie dokonać się może zespolenie naszego rozbitego społeczeństwa, bez względu na przynależność partyjną, bez względu na poglądy i zapatrywania.

3. Nakaz wiary w przyszłość Narodu, jeżeli Chrystus królować mu będzie i nakaz ufnej i zgodnej pracy dla Boga i Ojczyzny.

Chrystus Król w historji.

Giovanni Papini, autor słynnych „Dziejów Chrystusa", pisze w przedmowie do swego dzieła, że dwojako czuje się poddanym Chrystusa i że z podwójnej przyczyny uznaje Chrystusa Króla: raz, jako chrześcijanin, a po wtóre jako Florentczyk. Rzeczywiście, Florencja, idąc za tradycją Savenaroli, ogłosiła w 1527 r. Chrystusa Pana jako swego Króla.

Już przed tem, św. Berdardyn Sjeneński rozwinął, w czasie swych kazań misyjnych chorągiew, na której, jako godło, widniało Imię Chrystusowe. Św. Jonna d'Arc podobnież walczyła pod sztandarem, na którym wypisane były: „Jezus" i „Marja". W XVII wieku, kiedy wciąż wzrasta w różnych krajach absolutyzm królewski i kiedy pękają, pod wpływem przeróżnych przyczyn, coraz bardziej

spójnie między krajami i wewnątrz społeczeństw, ludzie coraz chętniej zwracają się myślą do Tego Króla, od którego zależą i monarchowie i narody, a którego jarzmo jest słodkie. Król francuski Ludwik XIII poświęcając swe państwo Matce Bożej, przygotowuje już tory pod uznanie panowania Jej Syna. Dalej idzie tą drogą Jan Kazimierz, w słynnych ślubach lwowskich. Pojawia się myśl, aby domagać się od Ludwika XIV umieszczenia Serca Jezusowego na sztandarze królewskim. Myśl tę wykonywa niejako Ludwik XVI, prawie że w przeddzień stracenia, poświęcając i jakby zapisując swe królestwo Jezusowemu Sercu.... Dawniej jeszcze Portugalja wzięła wyobrażenie Pięciu Ran Chrystusowych za godło państwowe. W XVII wieku, jedna z małych rzeczpospoliteczek szwajcarskich, kanton fryburski, obwołuje Chrystusa królem swoim. Na tę pamiątkę wybudowano urzędową kaplicę Sercu Jezusowemu. W Polsce, ta myśl nadziemskiego królestwa przyjmuje specjalnie maryjne szaty. Mamy słynną pieśń Konfederatów z „Ks. Marka“ Słowackiego, która dobitnie wyraża tę myśl: „Bo u Chrystusa my na ordynansach — słudzy Marji“.

W XIX wieku, Equador zostaje poświęcony Sercu Jezusowemu. Rozpowszechnia się zwyczaj poświęcania rodzin temuż Boskiemu Sercu. W Andach staje wielki pomnik Chrystusa Pana pokoju zagwarantowanego między dwoma rzeczpospolitemi południowo-amerykańskiemi. Leon XIII, u schyłku wieku, uroczyście poświęca rodzaj ludzki Najsłodszemu Sercu. Noc, która poprzedziła nastanie wieku nowego, poświęconą była na całym świecie powszechnemu uznaniu Jego panowania. W 20 wieku, słynny O. Mateo głosi Intronizację Serca Jezusowego w rodzinach, stowarzyszeniach, instytucjach, gminach, miastach i państwach. Kto mówi o tronie, mówi i o królu. Za głosem O. Mateo powstają pomniki Chrystusowego Królowania w Holandji, Belgji, Hiszpanji i t. d. Zawiązuje się inicjatywa we Francji, celem uproszenia Stolicy Apostolskiej o ogłoszenie święta Chrystusa Króla.

Cały ten rozwój, przypomina pokrótce Papież w bardzo pięknym ustępie swej Encykliki, gdzie przebija się dawny i wytrawny sąd historyka, ale gdzie zarazem przemawia również Nauczyciel wiernych. Kościół ustanawia święta nowe w miarę potrzeb duszy ludzkiej, zagrożonej z tej lub owej strony, aby ją podźwignąć; w miarę poznawania też przez wiernych tego lub innego rysu właściwego Królestwu Bożemu. Chrystus Pan jest uznany Królem i przez proroctwa Starego Testamentu i przez słowa Nowego. Przez liturgię Kościoła, która jest regułą wiary. Ale, choć królewska godność Jego należy do prawd Wiary katolickiej, przecież wymaga nowego święta, aby dziś społecznie ludzie uprzytomnili sobie to panowanie, weszli w jego istotę, zwrócili swą myśl ku górnemu dobru, które nam ono podaje. Święto bowiem pełniej i głębiej działa, niż proste nauczanie.

W ostatnim roku, idea Chrystusa-Króla szerzy się zwłaszcza pomiędzy katolickimi Anglikami, których organem jest londyński „The Univenne.“ Wschód od niepamiętnych czasów głosił, pod nazwą Chrystusa Pantokratora (wszystkorządcy), absolutną i powszechną władzę Chrystusa Pana nad wszechświatem, czynił to jednak w sposób bardziej metafizyczny i mistyczny. Pojęcie Chrystusa-Króla odbija zaś doskonale prawno-państwowy sposób wyrażania się ludów zachodnich. Jeśli sięgniemy do sztuki, to w dawnych minjaturach romańskich, na portalach starych katedr, na okuciach dawnych mszałów i ewangeljarzy, będziemy mogli spotkać Chrystusa Pana, siedzącego na majestacie w szatach koronacyjnych cesarskich. Historja monet krajów chrześcijańskich teżby dać mogła swój przyczynek do rozwoju pojęcia Chrystusa Króla w historji.

Jezus Chrystus — Król żydowski.

W Rzymie jest wielce czczony wizerunek Chrystusa Nazareńskiego. Jego święto obchodzi się uroczyście w październiku. Jest i w Warszawie, w kościele potrynitarskim cudowna figura Jezusa Nazareńskiego. Kto mówi Jezus Nazareński, przypomina jednocześnie napis, zawieszony na Krzyżu „Król żydowski.“

Londyński „The Universe“, omawiając nadchodzące święto Chrystusa Króla, przypomina, że jest wśród wszystkich narodów ziemi, które pospieszą z uwielbieniem, czcią i adoracją i hołdem dla Króla Chwały, jeden naród, który dotychczas stoi jak gdyby wykluczony z opowiadania Dobrej Nowiny ewangelicznej. Naród ten, — to Żydzi.

Dotąd, Kościół wspomniał ich oficjalnie w swych modlitwach tylko raz w roku, w Wielki Piątek. Obecny Papież Pius XI, dodał w formule Poświęcenia Sercu Jezusowemu, i to właśnie z powodu ustanowienia święta Chrystusa Króla, dwa ustępy, jeden dotyczący się islamu, a drugi, błagalny, za „resztkami ludu izraelskiego, powołanego niegdyś na specjalne Boże dziedzictwo.“ Czas pomyśleć o Żydach.

Wiek XIX zaznaczył się kilkakrotnie rozgłośnemi nawróceniami Żydów. Eksrabin Drach, bracia Ratisbonne, (obaj zostali księżmi), czcigodny Libermann, Herman Kochen, który się stał karmelitą, bracia Lehmann, obaj księża, którzy wnieśli sprawę nawrócenia Żydów na Sobór watykański, inni jeszcze, o to najbardziej znane imiona tego pokłosia. W XIX wieku zawiązało się w Alzacji towarzystwo dla nawracania Żydów, Ratisbonne założył specjalne po temu zgromadzenie, zwane zgromadzeniem Matki Boskiej Sjońskiej. Rozpowszechniają się traktaty i modlitwy, też w języku polskim, o nawrócenie Żydów. Wszystko to przywodzi na pamięć dawne tradycje kościelne, kiedy wielcy Święci, jak Bernard, Tomasz z Akwinu, lub Wincenty Fererjusz, czynnie zajmowali się apostolstwem wśród Żydów. Ktoby chciał, ten mógłby też i w Polsce właściwe, pod tym względem, tradycje odnaleźć. Myśl nawrócenia Żydów stale n. p. zaprzątała głowę Mickiewiczowi. Czas o tem wszystkiem pomyśleć i, z okazji święta Chrystusa Króla, pamiętać o tym tytule „Króla żydowskiego“, który należał się Jezusowi Chrystusowi w sposób specjalny, jako znak Jego roli Mesjasza, a który stał się hasłem naszego Zbawienia. Przepiękne kartki poświęcił temu tematowi Leon Bloy w swej książeczce „Le salut par les Juifs“ — Zbawienie przez Żydów.

W krajach anglo-saskich, ewangelizacja Żydów specjalnymi cieszy się względami. Współzawodniczą w niej katolicy i protestanci. Liczba chrześcijańskich Żydów stale wzrasta w tych krajach. W Polsce, pozostają częstokroć szczerzy neofici bez opieki.

Uroczystość Wszystkich Świętych Pańskich.

Przez cały rok obchodzi Kościół święty katolicki pamiątkę Świętych Pańskich. Obok uroczystości poświęconych czci Matki Boskiej, które prawie co miesiąc się powtarzają, wysuwa się na czoło znaczeniem i dostojeństwem uroczystość świętego Józefa, Opiekuna Pana Jezusa i Patrona Kościoła chrześcijańskiego, obchodzona 19 marca. Niemniej ważnem jest święto Narodzenia świętego Jana Chrzciciela, (24 czerwca), o którym Boski Zbawiciel powiedział, że „nie powstał między narodzonymi z niewiast większy Święty, aniżeli Jan Chrzciciel". Pamiątkę wszystkich Apostołów razem obchodzimy uroczystością ustanowioną na cześć książąt Apostołów świętego Piotra i Pawła, 29 czerwca, w którym to dniu obaj Apostołowie narodzili się dla nieba przez śmierć męczeńską. Po Apostołach i Ewangelistach swym wodzą między Świętymi Pańskimi święci Męczennicy, których cześć ciąga czasów najdawniejszych. Ich relikwje przechowywano z należytą pieczołowitością i składano na ołtarzach, na których ofiara Mszy świętej była odprawiana, groby ich pielęgnowano, a imiona zapisywano w osobnych aktach.

Wreszcie czci Kościół święty także Wyznawców, t. j. mężów i niewiasty, którzy wprawdzie nie umarli śmiercią męczeńską za wiarę Chrystusową, lecz odznaczali się świętobliwością życia i cudami zdziałanymi bądź to w ciągu życia, bądź to po śmierci. Do takich Wyznawców należą świątobliwi słudzy i służebnice Boże, Panny i Wdowy, Doktorowie Kościoła i uczeni Pisma świętego, biedni i bogaci, prostacy i rzemieślnicy. Takich Wyznawców jaśniejących nadzwyczajnem życiem i cudami Kościół święty na prośby ich rodaków kanonizuje, t. zn. ogłasza ich publicznie za Świętych Pańskich i wynosi na ołtarze, czyli pozwala ich czcić i wzywać ich pomocy, stawiając zarazem ich bohaterskie cnoty wiernym za wzór godny naśladowania. Kanonizacja odbywa się dopiero po przeprowadzeniu t. zw. kanonicznego procesu przez komisję kardynałów, uczonych mężów i rzeczoznawców w Rzymie, po skrupulatnem zbadaniu życia i cnót heroicznych błogosławionego sługi Bożego oraz cudów za jego przyczyną zdziałanych. Z powodu tej ścisłości w przeprowadzeniu dowodów zazwyczaj upływają wieki od śmierci błogosławionego sługi Bożego aż do jego kanonizacji.

Święty Jan Ewangelista widział w objawieniu swojem w niebie zastępy błogosławionych Świętych Pańskich. Wyliczywszy między nimi dwanaście pokoleń synów Jakóbowych powiada: „Potem widziałem rzeszę wielką, której nikt nie mógł przeliczyć, ze wszech narodów i pokoleń, i ludzi i języków". — Rzeczywiście, liczba Świętych Pańskich w niebie jest tak wielka, że ich Kościół Święty wcale nie zna i nie może w ograniczonym czasie jednego roku kalendarzowego obchodzić ich pamiątki. Dlatego ustanowił na 1 listopada wspólną uroczystość Wszystkich Świętych Pańskich, jacy się cieszą wieczną szczęśliwością od chwili wprowadzenia sprawiedliwych Starego Zakonu z otchłani do nieba przez zmartwychwstałego Pana Jezusa do dnia dzisiejszego. Z pewnością znajdują się między nimi także dusze naszych drogich zmarłych, które nas poprzedziły do wieczności, a już wypłaciły się sprawiedliwości Boskiej z kar doczesnych w ogniu czyścowym.

Radosna to uroczystość. Kościół święty, pokazując nam te nieprzeliczone zastępy Świętych Pańskich, mówi niejako do nas: „Patrz w niebo, gdzie królują wybrani słudzy Boży! Nie jest wielką sztuką zbawić się. Jeżeli inni mogli dostać się do nieba, czemużbyś i ty nie mógł! Żyj tylko uczciwie, spełniaj swoje obowiązki, walcz z potrójnym nieprzyjacielem, a i ty zostaniesz Świętym"!

W Introicie do Mszy świętej wzywa nas Kościół święty do błogiej radości, wołając: — „Weselmy się społem w Panu, obchodząc uroczyście dzień poświęcony czci Wszystkich Świętych. Wychwalajcie Pana sprawiedliwi, sprawiedliwym przystoi wysławiać Go". — W „Kolekcie, czyli oracji, modli się Kościół święty do Boga, aby dozwolił, iżby wszyscy święci Pańscy byli pośrednikami za nami u Jego tronu, i wyjednali nam obfitość łask upragnionych. Lekcja zawiera ustęp z objawienia świętego Jana (7), w w którym tenże Ewangelista opisuje radość nieprzeliczonych zastępów Świętych Pańskich w niebie. W Ewangelji świętej czyta nam Kościół znane 8 błogosławieństw (Mat. 5), wskazując nam według nauki Boskiego Zbawiciela drogę prowadzącą do niebios, do przybytku błogosławionych. Bóg nie żąda od każdego chrześcijanina, by się odznaczał heroicznemi cnotami, jakiemi jaśnieli Święci Pańscy, wystarczy mieć wiarę żywą i w posłuszeństwie spełniać przykazania Boże, aby dostać się do nieba. Albowiem, — jak mówi Mędrzec Pański (w Offertorium) „dusze sprawiedliwych są w ręce Bożej i nie tknie się ich złość, a po śmierci zażywają u Boga pokoju". W Sekrecie prosi Kościół święty Boga, by przyjął dary chleba i wina jako wyraz czci naszej dla wszystkich Świętych, i aby one posłużyły nam ku zbawieniu. Jeszcze raz wymienia mszał rzymski w modlitwie bezpośrednio po komunji świętej tych, którzy najłatwiej i najpewniej na oglądanie Boga sobie zasłużą: błogosławieni czystego serca, błogosławieni pokój czyniący, i ci którzy cierpią prześladowanie dla sprawiedliwości. Wkońcu zaś prosi Boga, abyśmy uroczystość Wszystkich Świętych zawsze z radosną czcią obchodzili, a za nieustannem ich wstawiennictwem skutecznej doznawali pomocy.

X. W. N.

W Zaduszny Dzień.

Nie płaczcie, serca... Tym, którzy umarli,
Modlitwy trzeba — nie łez i rozpaczy!
Módlcie się za nich, aż przyjdzie godzina,
Gdy ich do siebie Pan powołać raczy.

Nie płaczcie, serca... Wszyscy my pomrzemy,
Wszak życie ludzkie to wędrówka krótka;
I kiedyś głazy odpadną mogilne,
Na sąd anielska zawoła pobudka.

I wszyscy wtedy — biedni i bogaci
Staniemy razem, jak szeregi braci!

Janina Waściszakowska.

W zaduszną noc.

Wracała z cmentarza, zaświeciła światła na grobach wszystkich, co odeszli w nieznane krainy, a bliscy jej byli i drodzy, rzuciła na mogiły jesienne kwiaty, chryzantemy białe i złote, astry, liljowe, wracała do swojego pustego, samotnego pokoiku, w którym, prócz niej, mieszkały wspomnienia tylko.

Wieczór już był i lampa przyćmiona abażurem sączyła słabe światło w głąb pokoju. Napaliła w piecu, zasunęła się w głąb fotela, odmawiała koronkę. Przed oczyma jej duszy przesuwała się wizja rodzinnego domu, twarze ojca, matki, męża...

I gdzie teraz ci wszyscy ukochani?

Gdzie ich myślą szukać w bezmierze, w oddali..

Gdzie?

Pamięta owe pierwsze noce po zgonie ukochanego, noce buntu, rozpaczy, szału, niewiary, tęsknoty, Noce, w których ból ją wiódł do wrót obłędu prawie.

Wołała w pustkę, imię ukochanego, wyciągała ramiona, przyzywała, wabiła, kusiła.

Nic...

Szeroko rozwartemi oczyma śledziła ciemność, czekając, że powolny jej wezwaniu, wyłoni się z niej on... cień, duch, człowiek, i przygarnie.

Nic...

Na cmentarzu tuliła rozpaloną twarz do kwiatów chłodnych, do ziemi wilgotnej, szeptała słowa, jak płomień gorące...

Nic...

Lata minęły, ból przygasł, zastąpiła go rezygnacja, a potem oczekiwanie tęskne, bo przecież może nie długo już.

Starzyzna codziennego dnia, codziennych trosk zacierała pamięć minionego wczoraj, chwilami jednak jak jaskrawy promień słoneczny z za jesiennych — chmur przedzierało się wspomnienie, rzucało nagły obraz chwil minionych, pytało: pamiętasz?

I dziś myśl idzie śladem wspomnienia i do twarzy siwiejącej kobiety rzuca łunę rumieńca i rozpala ogień w przygasłych od łez źrenicach.

Ty daleki, kochany, niezapomniany!

Za oknem wicher ka, łomoce okiennicą, jak czyjaś ręka stęskniona, niecierpliwa.

Godziny, lata, wieki...

Minuty może tylko...

Zasnęła. Wysunęła się z dłoni koronka...

Zdawało się jej, że klęczy na cmentarzu, ludzie odeszli, na grobach dogasają światła, rzucają drgające cienie krzyżów i pomników na barwne podściełisko liści.

A ona, tak jak i na jawie, ból ma w sercu, smutek dogłębny, żal, pustkę nieutuloną.

Modli się.

O, iluż tu ludzi dzisiaj cierpiało, płakało, jak ona iluż tu ludzi dzisiaj jak ona się modliło, poddając swoją wolę woli Najwyższego...

Nagle spojrzała po cmentarzu i krew jej zastygła w lęku...

Z mogił niektórych odrywają się smugi mgły, dziwnej mgły, w różowo-złotej zorze świateł widzi zarys postaci, snują się wśród mogił, skupiają, jak ptaki do odlotu, a ona widzi twarze blade, pogodne.

Co to?

Bezsłowną odpowiedź czuje w głębi duszy:

To ci, których oczyściły dzisiejsze łzy.

To dusze, dla których wybiła godzina wybawienia, wyproszona, wymodlona godzina.

Jej oczy błądzą od twarzy do twarzy tych odlatujących i jest między niemi twarz jedna...

Boże!

Z mogiły, na której klęczy, wysunęła się smugą mgły, zamajaczyła radosna, uśmiechnięta, bliska, daleka, nad wszystko ukochana.

Ty! A ty!

Muzyka płynie, wypełnia przestwór, nieznany, potężny hymn drży przestrzenią.

A smuga łączy się z innemi w obłok od świateł różowy, wiruje nad cmentarzem, wzbija się w górę ku gwiaździstemu niebu, coraz wyżej, wyżej... w bezkres!

Obudziła się...

Lampa zgasła, przez okno wyglądała noc cicha, pogodna, gwiazdami jasna.

Śniła?

Widziała?

Ale w duszy ma spokój od lat nieznany radosny, dziękczynny, wielką ciszę, ukojenie, ale w pamięci drży jej jeszcze niezapomniany ton pieśni słyszanej w bezkresie

I wie, tak, wie, że jej modlitwa była ukochanej duszy pomocą, że ją wyzwoliła.

Kara Boża.

We wsi kościelnej Chociszewie pod Zakroczymiem znajdował się do posługi już stateczny i bardzo pobożny dziadek. Wszyscy go w parafji szanowali i lubili, a co lud wiejski, to prawie przepadał za nim, taki bo to był i bywalec po świecie i wymowny, więc jak przyszła niedziela, albo święto jakie, otaczali go wokoło i wołali: Gabrjelu kochany! opowiedźcie nam co ciekawego, bo i składnie i wyraźnie o wszystkiem prawić możecie. Często tedy Gabrjel zasiadł po nieszporach na cmentarzu pod rozłożystą lipą, koło niego starzy i młodzi, a tak często niejedna pożyteczna powiastka dla nauki słuchających wyszła z ust jego.

A było to w drugie święto Zielonych Świątek, kiedy cała natura wśród dnia pięknego, przy wdzięcznym śpiewie ptasząt, uśmiechała się do ludzi, każdy listek, każda trawka głosiły cuda Boże na ziemi, a wokoło wszystko taką się przepełniało uroczystością, że się widocznie rozlewały dary Ducha św., w dniu owym tak hojnie niegdyś na Apostołów zesłane. Lud pobożny, po odśpiewaniu przez organistę pieśni do N. Panny: Dobranoc kwięcie różany, wyszedł z kościoła, a przepełniony uczuciem świętem, rad był teraz słuchać wszystkiego, co zmierzało do jego nauki i zbudowania, a co tak składnie z ust Gabrjela wychodziło.

Jeden tylko człowiek wśród ogólnego spokoju, jaki się rozlewał po twarzach wszystkich w dniu uroczystym, nie dzielił ogólnej uciechy, a był nim Jakób Syrek; lichota i mizeractwo niedawno zaszedł w tę stronę i do tej przyczepił się parafji, a już wszystkich jakimś dreszczem i strachem przejmował.

Różne o nim krążyły wieści; jedni prawili, że to był pokutnik wędrowny z dalekich krajów, inni mówili, że ten żebrak był kiedyś bogatym kupcem, przez oszustwo do nędzy doprowadzonym i że tam dawno, bo za pruskich czasów, jakiś urząd w kamerze sprawował.

Ile takowe wieści zawierały w sobie prawdy, później się o tem dowiemy, tu dodać należy, jako ów żebrak zaciekawiał wszystkich i niemałego napędzał strachu. A był on średniego wzrostu, wychudły, blady, włosy posiwiałe na ramiona spadające, w sukmanie podartej i prawie nagi, przedstawiał widok nędzy najokropniejszej i ciężkiej niedoli. Nieraz odbierał i hojną jałmużnę, bo to lud wiejski skłonny do miłosierdzia, ale ta jałmużna nie obracała się na pożytek że-

braka, a każdy ją dający mimowolnie cofał się od niego. Marniał on widocznie, twarz nabrzmiała, usta spienione, oczy przeraźliwe i wdół zapadłe, broda nieco siwa, wszystko to objawiało okropną walkę, jaką ten człowiek staczał z sumieniem; wszyscy go się bali w parafji, a wstrętem jakimś kierowani uciekali od niego. Bywało nieraz, gdy się żebrak na drodze chłopakowi ukazał, wnet zwracał z drogi, żegnał się po kilka razy, zacinał konie i pędził do domu. Jeżeli po jałmużnie nawiedził chatę kmiecą, wnet wszystko uchodziło z domu, a ledwo jaki śmiałek ostał się na miejscu, i kobiety bojaźliwsze wróżyły jakieś bliskie nieszczęście, a co dzieci, to jakby ukropem sparzone zanosiły się od płaczu. Wszystko bokiem mijali tego człowieka, bo jakieś złe od niego zalatywało.

Znano Gabryela w całej parafii jako od piętnastu lat przy tem zamieszkiwał w kościele, wiedzieli, że był żołnierzem i starym legjonistą, a dobrze przytem uważali, jako żebrak na widok Gabrjela dziwne miny stroił, prostował się, przewracał oczyma, coś chciał mówić i usta wykrzywiał; to też niemała chęć była o to go się zapytać, a gdy zasiedli pod rozłożystą lipą, jakby jednogłośnie zawołali:

— Gabrjelu kochany! opowiedźcie nam co o tym żebraku, wy go znać musicie koniecznie.

— Hm! gdzietam znam! a choć może i znam Jakóba Syrka, to cóż wam to zaraz wiedzieć? straszno to o tem prawić... widocznie kara Boża.

Na ten raz nie ustano w naleganiu.

— Ale to mój Gabryelu, — odpowiedzieli, — tak go się wszyscy lękamy, że aż mrowie po kościach chodzi, kiedy się zbliży do kogo, a i w końcu dziwne miny stroi; ba! to licho modlić się nawet nie umie.

— Prawda, odpowie Gabrjel, — nie modli się, gdyż modlitwa zamarła na jego ustach. Boże odpuść nasze grzechy, ta lichota marniejsza od niemego stworzenia. Był ci on kiedyś człowiekiem... za pruskich czasów, ale tak oto zmarniało z zasłużonej kary Bożej.

Tu już wszyscy do głębi zajęci zostali, ciekawość wzmogła się do ostatka, a Gabryel nie mogąc się oprzeć naleganiu, w te przemówił słowa:

— Chcecie słuchać historji o Jakóbie Syrku, zaraz ją usłyszycie; zamierzałem o niej sam rozpocząć, bo to ku nauce prowadzi, jak należy bać się Boga, a złego wystrzegać. I tak prawił:

Dawno już temu i wiele lat upłynęło, jak znam Jakóba Syrka; a jakże go znać nie mam kiedyśmy w jednej rodzili się wiosce i z jednego wychodzimy miejsca? Jego ojciec był zamożnym gospodarzem w Rogotwórsku, mój zaś zagrodnikiem dworskim. Trzeba było znać Pawła Syrka i jego ojca, ile to tam było zarozumienia, za co go też Bóg srodze ukarał na jego dziecku.

A co to, mój syn? mawiał nieraz, on tam taki za pługiem nie będzie chodził, odbierze naukę, bo mam pieniądze, i co?

Nikt na to nie wyrzekł ani słowa; trudno było temu zaprzeczać, skoro wszyscy wiedzieli o zamożności Pawła, przytem każdy uważał, jako i nauka nie zawadzi włościanowi, byle się tylko bał Boga.

Jakoż niezadługo oddał go ojciec na naukę wyrostkiem. Chłopię ledwie się dobrze czytać i pisać nauczyło, aliści wszedł Prusak do Polski, a mnie razem z Jakóbem zabrali do wojska. Ja służyłem do czasu, dokąd mi siły starczyły; byłem później w legjonach polskich w Hiszpanji i we Włoszech, następnie służyłem w wojsku polskiem, lecz Jakóbowi zawsze wiatr powiewał około uszu i zawsze na lekki chleb zakrawał. W pół roku uciekł z wojska, a kiedy się cicho na świecie zrobiło, on wyszedł z kąta i zgodził się za lokaja do jednego pana w Niedrożu. Już to niecnota zawsze na licho wyglądał; w służbie był hardy i zuchwały, do roboty ani go upchaj, a w posłudze jego najmniejszego ładu nie było. Byłby się tam jako tako jeszcze trzymał, gdyby nie ta wyda przebrzydła, że dziwny pociąg okazywał do cudzej własności. Bywało nieraz, że panu jego ni stąd ni zowąd gininęły pieniądze w własnym domu; bardzo to pana zastanawiało, dopiero wtenczas się wszystko wyjaśniło, kiedy Jakóbka dopatrzył na tej niepoczciwej robocie. Nie chciał on gubić sługi niepoczciwego, a że się to stało wieczorem, zamierzył tylko dnia następnego surowo Jakóbka ukarać i z domu go wypędzić. Przeczuł Jakóbek, co go spotkać miało, a jako złodziej i zawzięty, nie czekając dnia drugiego, podkradł się w nocy do pokoju, zabrał szkatułkę z pieniędzmi, podłożył ogień na cztery strony i uszedł w świat szeroki.

Mój Boże! ileż płaczu jęku i narzekania rozległo się wokoło? ogień ogarnął wszystko: za dworem poszły zabudowania, a wśród wiatru gwałtownego poszła w perzynę wieś cała.

Na domiar nieszczęścia prędko się dowiedziano, że sam pan ze swym synem stał się pastwą płomienia, a na wsi kilka osób zgorzało; reszta pozostała przy życiu poszła w rozsypkę, wyzuci z mienia i kawałka chleba, z żonami i dziećmi skazani na ciężką niedolę. Jęki, płacze i narzekania surową pomstę nieba wywoływały; boleść i zgrzytanie zębów zalegały dokoła.

To powiedziawszy, Gabryel przestał mówić na chwilę; wszystkich straszna opanowała trwoga i zgroza niewypowiedziana, po niejakim dopiero czasie przerwał milczenie Tomasz Włodarek, sołtys wsi Chociszewa, temi się odzywając słowy:

— I to nic takiemu zbrodniarzowi nie było zato?... a nie poszukali to łotra, i gdzie potrzeba nie osadzili? Jeśli to on, to my tu sobie z nim poradzimy.

— He! dajcie pokój, przerwie Gabryel, czekajcie końca opowiadania... karać to Boża na nim ciąży.

I tak dalej kończył:

— Przez parę lat nie było słychać o Jakóbie Syrku, uszedł aż w Sandomierskie i tam w jednem miasteczku zgodził się do rzeźnika. Jakiś czas nieźle się zachował; lecz jak to mówią, natura zawsze ciągnie wilka do lasu, tak się też i z nim stało. Rzeźnik widział nieraz jako Syrek opuszczał się w robocie i dziwnie pohardział; a było razu jednego, kiedy go zgromił za to, on porwał się na swego pana i ledwie go nie udusił. Taka zuchwałość nie mogła uchodzić bezkarnie; rzeźnik zgłosił się do policji, a Jakóbek surową odebrał chłostę. Przez dwa tygodnie ukarany przestępca odmienił się do niepoznania, rzeźnikowi radość wstąpiła do serca, że to może z tego wyrobi się na co dobrego; jednak ta poprawa była tylko udana. Jakóbek chował zemstę w swem sercu, szukając chwili do jej okazania, i ta mu się niedługo nawinęła.

A było to w czasie jarmarku; rzeźnik zrobiwszy dobre interesa na kupnie wołów, poszed wieczorem wraz z żoną w odwiedziny do pobliskiego sąsiada. Jakóbek został się w domu, a złe mu szeptało do ucha: oto teraz masz sposobność do zemsty, dopełniaj miarki twych zbrodni!... I stało się, że Jakóbek odbił drzwi od szafy, zabrał pieniądze i uszedł stąd na zawsze, a wynaleźć nie można było winowajcy, choć go się każdy domyślał.

Następnie miał on sługiwać przez lat parę za parobka po różnych wioskach, lecz wszędzie tylko złorzeczenia zostawiał po sobie.

I uchodzi tak do czasu temu zbrodniarzowi. Wrócon się w rodzinne strony do wsi Rogotwórska; ojciec jego już nie żył, odziedziczył więc po nim chałupę i wpół roku się ożenił. Nikt jeszcze o jego nie wiedział sprawkach, lecz kara Boża zaczynała swoje działania.

W dwa lata potem żona mu umarła, nie wyszło kwartału, dwoje dzieci jego bawiąc się koło studni, nieszczęśliwie w nią powpadały i śmierć smutną znalazły. Tu już zbrodniarz zaczął cierpieć, ale nie koniec temu.

W piękny dzień sierpniowy, wśród najpiękniejszej pogody, od strony zachodniej ujrzano czarną chmurę na niebie coraz się wyżej wznoszącą. Rosła ona widocznie, grzmot stawał się głośniejszym, a wiatr piskliwy zamiatając piasek po drodze, nielitościwie wstrząsał wszystkiem, tumany kurzu unosząc w obłoki. Już coraz więcej a więcej grzmot się rozlegał, kiedy od razu silne zabłysło światło i huk potężny zaryczał wokoło. Piorun uderzył w mieszkanie Syrka i całe mienie w perzynę obrócił; ogień nie dotknął obcego zakątka, lecz wszystko co do Syrka należało, w popiół zamienił.

Tak od razu doznał Syrek kary Bożej niemałej, ale to jeszcze nie wszystko.

Wkrótce listy gończe od wioski do wioski zaczęły się rozchodzić donosząc o wielkim zbrodniarzu, żeby go wszędzie ścigano. Porwano niedługo Syrka; on to był tym zbrodniarzem i podpalaczem, który tyle zgubił ofiar. Dwadzieścia lat ciężkie wytrzymywał więzienie, a byłby do śmierci tam pozostał, gdyby mu było można zupełnie świadkami dowieść, bo zbrodnia skrytości szuka i nocnej ciemności; puszczono zatem na świat niecnotę.

Ale sumienie najlepszym jest świadkiem wszystkiego; męczyło ono Syrka, targało, jak targa do dziś dnia jego siły.

I od tego czasu Syrek został tułaczem na ziemi, Bóg go ścigał swoją chłostą; gdziekolwiek zaszedł, o służbę, przytułek lub schronienie prosił, ze wstrętem odmawiano wszystkiego, każdy się nim przerażał i na stronę uciekał, dzieci same kierowane jakiemś wewnętrznem przeczuciem truchlały na widok Syrka, a wołając: szubienicznik, podpalacz, ukrywały się w najciaśniejsze kąty. Przez trzydzieści lat Syrek marne prowadził życie, opuszczony od ludzi; zestarzał się i usechł jak drzazga, nie znajdując spokoju w sumieniu.

Na domiar kary Bożej, ciężką przychodzi mu staczać walkę z ofiarami jego zguby, które jak mary złowrogie stoją mu przed oczyma. Jego pan dawny i wiele osób spalonych dręczą go nielitościwie, tak we śnie jako i na jawie, wśród drogi, czy na spoczynku są katem dla niego. Syrek im się opędza, tarza po ziemi, szarpie na sobie odzienie, rwie brodę i targa włosy; wszakże to walka straszna z sumieniem. Idźcie precz odemnie! woła nieraz znękany... idźcie!... nie dręczcie mnie... ach! ogień pali wnętrzności moje!.... sam wpadnę w piekło, tak, jak dla was stałem się pożogą na ciele i duszy!...

Po ukończeniu opowiadania, wszystkich zimny dreszcz przejął; był to dzień jasny i piękny, wesołość jednak odstąpiła wszystkich i smutne westchnienia wydzierały się z piersi. Wszyscy byli oburzeni na zbrodnie podpalania, a schylając głowy w pokorze, podziwiali sprawiedliwe wyroki Boże w ukaraniu Syrka.

W rok po opisanem zdarzeniu, w tęż samą uroczystość poczciwi parafjanie Chociszewscy również otoczyli Gabryela i zaprowadzili pod rozłożystą lipę kościelną. Jakoś już wtenczas jaśniejsze były oblicza słuchających, a smutek nie mieszał nikomu pokoju. Syrka dawno tu nie było i nikt nie wiedział, coby się z nim stać mogło; pamiętali wszyscy historję o nim, i jakby dla jej rozwiązania prosili Gabryela o dokończenie. Gabryel posmutniał na chwilę, jakby co sobie przypominał, nareszcie w te się odezwał słowa:

— Módlcie się za Syrka, on już od roku nie żyje.

— Nie żyje, — powtarzano, — a cóż się z nim stało?

— Ile od ludzi słyszałem, — odpowie Gabrjel, — chodził on po różnych miejscach, lecz nigdzie nie znalazł odpocznienia. Powiadano, jako w ostatku miał się udać do Częstochowy, zalegając dnie i noce po progach świątyni; pobożni pielgrzymi szeroko o tem prawili, że tam niedawno w częstochowskim kościele jakiś zbrodniarz wielki czy pokutnik, padł bez duszy przed kratkami konfesjonału i wyniesiony został na cmentarz. Byłżeby to Syrek?... trudno o tem wiedzieć, jednak ze szczegółów, jakie przytaczali, wnosić należy, że to był nie kto inny.

Jakby na zakończenie tej smutnej przygody odezwał się starszy z gromady Tomasz Włodarek, sołtys:

— Strasznie i słuchać o zasłużonej karze Boga, jaka dosięga podpalaczy.

— Tak jest, straszno, — przerwie Gabrjel; — od kogóż jednak więcej zawisło jeśli nie od was jako sołtysa, żebyście wszelkie kłótnie i zawziętość w gromadzie tłumili i zaspokajali?... z zemsty bowiem ludzie przychodzą do tej zbrodni. Nie jeden pan albo gospodarz ukarze leniwego parobka lub sługę, to coby on się miał poprawić a złego wystrzegać, zaraz odgraża i mówi pod nosem: czekaj jeno!... zemszczę ja się na tobie... pójdziesz z dymem do nieba! Znajdzie się we wsi jaki sługa pijak, złodziej, hultaj i ladaco, gdy otrzyma zasłużoną naganę albo karę, nie stara się być lepszym, jeno zemstą oddycha i podpaleniem grozi...

Boga się ci ludzie nie boją, i umierać chyba nie myślą; a toż gubią się doczesnie i wiecznie. Jakże tacy złośliwi zachowują owo święte prawo miłości bliźniego: Co tobie nie miło, drugiemu nie czyń, a kłamcami stają się przed Bogiem, odmawiając modlitwę pańską: I odpuść nam nasze winy, jeśli nie odpuszczają drugim, i zemstę w sercu chowają za doznaną urazę, zemstę, tę wściekłą córkę piekła, która ich do wielu prowadzi zbrodni.

Na tem zakończył Gabrjel swoje opowiadanie. Dodał on jeszcze przy tej okoliczności kilka zdrowych uwag, jak się na wsi z ogniem ostrożnie zachować należy, zwłaszcza rodzicom zrobił uwagę, żeby małych dzieci nigdy samych w domu przy ogniu palącym się na kominie nie zostawiali, gdyż przez to wielu wypadków stają się przyczyną.

Ze świata katolickiego.

Przed nowem mianowaniem kardynałów.

Według wiadomości podanej przez „L'Alsacien", z pośród dostojników kościelnych, mających otrzymać godność kardynalską przy najbliższej nominacji, wymieniani są Mgr. Boudhinon, rektor Instytutu St.-Louis-des-Francais i Mgr. Julien, biskup z Arras.

Ofiarność katolików francuskich.

Choć katolicy we Francji ponoszą podatki, jak ka"dy francuz, to jednak dobrowolnie opodatkowali się na szkoły katolickie, które utrzymywać muszą z własnych funduszów. Coroczny ten podatek dobrowolny wynosi 600.000.000 franków.